DODATEK LITERACKI
DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok II. | Berlin, niedziela, dnia 5 lutego 1922 r. | Nr. 3.

Z łąk i pól.

Temu tylko pług, a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę — łzy i ból.

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędze,
Kto wyciągnął jako brat,
Dwoje ramion do tych chat.

Temu tylko kosa krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych slucha
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemiesz, to dziś — miecz...
A wy, zimni, z pól tych precz!

Marja Konopnicka.

Myśli.

Lepiej z małego garnuszka jeść w spokojności, niż morze wychłeptać ze zgryzotą.

Eliza Orzeszkowa.

* *
*

Kto w poświęceń zmarł godzinie
Ten się w drugich przelał tylko.

Zygmunt Krasiński.

Dom szlachecki w wieku XVII.

Mieszkała szlachta polska daleko od siebie, daleko sąsiad od sąsiada, co zresztą często na lepsze, rzadziej na gorsze wychodziło. Nie było drogi wcale, a jeżeli była, to bez mostu, a jeżeli z mostem, to z dziurawym i karkołomnym. Miasto dalekie, a w mieście nic nie można dostać. Czekało się na jarmark. Dom musiał sam sobie wystarczać, wszystko robiło się w domu: płótno, mydło, świece, lekarstwa, wódka, piwo, miód, atrament, nawet proch strzelnicy. Czego się nie robiło w domu, tego się nie robiło wogóle w kraju; przychodziło to z zagranicy, kupowało się u Niemca, Włocha, Szkota i Żyda, który stał zazwyczaj za tych wszystkich trzech razem, a miał towar najrozmaitszy. Smutną prawdą były słowa poety: „Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy — po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty".

Każdy dom szlachecki stanowił małą forteczkę. Był okopany, a otaczał go ostrokół, okna miał zakratowane, drzwi bardzo silne i gęsto okute. Każdy zamożniejszy szlachcic starał się mieć na domostwie swojem basztę. Taka baszta, zazwyczaj drewniana, służyła do obrony i do straży. Choć dom był z drzewa sklecony, a czasem miewał ściany z chróstu, nie obywał się przecież bez takiej baszty. Gdzie nie było baszty, tam chłopi na dachu kolejno odprawiali nocą warty, śpiewając, trąbiąc lub dmąc w piszczałki na znak czujności.

Najdzielniejszym i najzwyczajniejszym jednak środkiem obronnym był okop. Opasywał on dom szlachecki fosą i wałem, nie potrzebował rzemieślnika ani kupnych materjałów i kosztował mało, bo sypali go obowiązani do pańszczyzny poddani. Sztuka sypania wałów i okopów rozwinęła się u nas do wysokiego stopnia, a już osobliwie na Czerwonej Rusi, nad którą wiecznie wisiała trwoga tatarska. Celowało w tej sztuce zawsze wojsko polskie, w którem był piękny zwyczaj, że pierwszy do sypania szańców stawał z rydlem w dłoni sam hetman; celowała w tem szlachta, mieszkająca w okopach, celował chłop, któremu tylko puszcza leśna albo okop dawały obronę przed tatarem. Nazwyczaj miewał taki okop wszersz 4 łokcie, w głąb 3 łokcie, a ziemia wyrzucona nawierzch tworzyła wał wysokości sześciu łokci. Było to regułą dla najuboższego nawet szlachcica mieć dom przynajmniej o tyle obronny, aby, jak mawiano, nie był pierwej „Pomagaj Bóg", aniżeli „Otwórz".

Sam dwór razem z głównem podwórzem opasany był wysokim ostrogiem (ostrokołem) z dębowych palów, u góry w groty zaciosanych. Za tym ostrogiem ciągnęło się dokoła drugie podwórze, znowu obwarowane tak zwanym tynem, to jest wysokiem i zaciernionem u góry ogrodzeniem, wzdłuż którego biegła głęboka fosa i wał wysoko usypany. Do takiego domostwa napastnik tylko z wielkim trudem mógł się dostać, bo okop trzeba było wziąć szturmem, ostrokół wyrąbać, drzwi wystrzelać, podpalić, czasem prochem wysadzić. Bardzo często czytamy, że szlachcic tak napadnięty wytrzymywał oblężenie, a czasem nawet sama kobieta pod nieobecność męża skuteczny stawiła opór szturmowi. Ubogi nawet szlachcic miał w domu mały arsenał i odpowiedni zapas żywności, a utrzymywać musiał bardzo liczną służbę. Na sygnał dany z domu dziedzica uderzały we wsi dzwony cerkiewne, a poddani mieli wtedy obowiązek z siekierami, kosami i pałkami śpieszyć na odsiecz dworowi.

Zamożniejsza szlachta posiadała zameczki, drewniane wprawdzie najczęściej, ale opatrzone w basztowe czatownice, otoczone wałem lub potężnym ostrokołowym parkanem. W aktach dawnych dwory takie zawsze wymienione są jako „fortalitia"; jeżeli zameczek jest murowany, z dodatkiem „muratum"; za-

mek większy, już naprawdę według reguł fortyfikowany, nazywa się stale „arx“.

Władysław Łoziński

Tadeusz Kościuszko.

W rzędzie tych mężów, co za kraj swój znosili rany i niewolę, byle go dźwignąć i uratować od upadku, pierwsze zajmuje miejsce Tadeusz Kościuszko. Urodził się dnia 12 lutego 1746 roku na Litwie we wsi Mreczowszczyźnie, którą ojciec jego trzymał w dzierżawie. Pierwsze początki nauk pobierał Kościuszko w domu, a w osiemnastym roku życia został oddany do szkoły kadetów, założonej w Warszawie przez króla Stanisława Augusta, do której samych tylko najzdolniejszych i najpilniejszych młodzieńców po ukończeniu ówczesnych gimnazjów przyjmowano.

Tutaj tak się odznaczył w naukach, że go książę Adam Czartoryski, brat cioteczny króla, a komendant tej szkoły, własnym kosztem wyprawił do Paryża na dalszą naukę. Skończywszy i tam chlubnie przepisane nauki wrócił Kościuszko do Polski, gdzie zaciągnął się do wojska i otrzymał odrazu stopień kapitana.

Rozpoczął się był właśnie wtedy w Ameryce północnej bój o wolność tamtejszych mieszkańców, uciskanych przez Anglików. Ponieważ w Polsce panował wówczas spokój, mógł przeto Kościuszko poświęcić tymczasem swój oręż sprawie, wprawdzie obcej, lecz świętej. Pospieszył więc do Ameryki i tam, walcząc przy boku naczelnego wodza Jerzego Waschingtona jako jego adjutant, męstwem swym i zasługami wojskowemi zjednał sobie powszechną cześć i miłość.

Posuwał się też szybko ze stopnia na stopień, a po szczęśliwym ukończeniu wojny otrzymał w nagrodę zasług wysoki order, stopień generała, dobra w ziemi i wynagrodzenie ze skarbu publicznego. Kościuszko jednak poprzestał na odznakach honorowych, dobra zaś i pieniądze przeznaczył na założenie szkoły wojskowej i na wykupienie z niewoli pewnej liczby niewolników murzyńskich.

Po skończeniu wojny, stęskniony za ojczyzną Kościuszko wrócił do Polski, gdzie wkrótce otwarło mu się pole działania. Sejm wielki pracujący około odrodzenia Polski, ogłosił właśnie wiekopomną konstytucję 3 maja, 1791 r., która wprowadzona w życie, byłaby zapewniła krajowi pomyślny rozwój i poważanie u państw postronnych. Aby tego nie dopuścić, Rosjanie wypowiedzieli Polsce wojnę i z wielkim wojskiem wkroczyli w jej granice. Naczelnym wodzem wojsk polskich w tej wojnie był książę Józef Poniatowski, synowiec króla Stanisława Augusta.

Był to wówczas młody jeszcze człowiek, pełen wprawdzie odwagi i zapału, lecz nie mający doświadczenia w prowadzeniu wojny. Pod jego naczelnictwem dowodził Kościuszko lewym skrzydłem armji i nieraz przytomnością umysłu i zręcznością obrotów przyczynił się znacznie do odniesienia nad nieprzyjacielem korzyści, a zwłaszcza wsławił się w bitwie pod Dubienką. Kiedy jednak król uległ obietnicom Rosji i zgodził się na drugi podział kraju, Kościuszko wraz z innymi towarzyszami broni wyjechał za granicę.

Zwycięzcy Rosjanie postępowali sobie teraz w Warszawie samowolnie i gospodarowali jak we własnym kraju. Uciskani Polacy oburzyli się na te bezprawia, przygotowywali się więc na powstanie i wezwali Kościuszkę na naczelnika. W marcu 1794 przybył Kościuszko do Krakowa, gdzie publicznie na rynku złożył narodowi przysięgę i wezwał lud wiejski do obrony kraju, przyrzekając mu wolność po oswobodzeniu ojczyzny.

Tłumnie spieszyli chłopi z kosami na sztorc wbitemi w szeregi naczelnika, który krakowską przywdział sukmanę i tym sobie lud wszystek ujął za serce; w tej powierzchownej oznace bowiem upatrywał lud poszanowanie naczelnika dla włościańskiego stanu, to też ufał jego przyrzeczeniu. Już dnia 4 kwietnia 1794 r. w bitwie pod Racławicami odniósł Kościuszko na czele szczupłego wojska i kosynierów sławne zwycięstwo. Na jego odgłos zapał narodu szerzyć się począł w całym kraju.

Rozpaczliwa to jednak była wojna. Ze wszech stron bowiem ciągnęły wielkie siły nieprzyjacielskie, by ostateczny cios zadać walce narodowej. Chcąc niedopuścić połączeniu się z sobą dwóch wojsk rosyjskich, wdał się Kościuszko w bitwę pod Maciejowicami, niedaleko Warszawy.

Nie pomagało rozpaczliwe męstwo garstki Polaków; większa ich część zginęła śmiercią walecznych na polu bitwy, a Kościuszko ciężko ranny, znaleziony bez przytomności na pobojowisku wzięty został w niewolę i wraz z wielu znakomitymi Polakami wywieziony do Petersburga.

Cesarz rosyjski Paweł, następca Katarzyny, ceniąc w Kościuszce szlachetne poświęcenie się dla ratowania ojczyzny zaraz po swoim wstąpieniu na tron obdarzył go wolnością. Kościuszko po dwuletniej niewoli, znękany cierpieniem i żalem po stracie ojczyzny, udał się do Ameryki, aby wspomnieniami lat młodszych a pełnych sławy pokrzepić skołatany umysł.

Wkrótce jednak wrócił do Europy, gdzie zamieszkał najprzód we Francji, później w Solurze w Szwajcarji przy zacnej rodzinie Zeltnerów, do której się przywiązał nierozerwanym węzłem przyjaźni. W tym zacisznym ustroniu przepędził ostatnie kilkanaście lat życia.

Cały sposób życia Kościuszki był zawsze umiarkowany, pokarm niewykwintny, a ubiór prosty. Jedyną ozdobą jego codziennego ubioru był ulubiony goździk, wetknięty w dziurkę od guzika prostej granatowej kapoty. Mieszkańcy Solury, wiedząc o tem upodobaniu jego do goździków, ubiegali się w pielęgnowaniu tych kwiatów, że nawet w zimie otrzymywał codziennie świeży pączek goździkowy.

Znany był Kościuszko ze swej dobroczynności. Codziennie po południu wyjeżdżał konno i odwiedzał w okolicy miasta jakiego ubogiego lub chorego, który potrzebował wsparcia i pomocy. Nigdy też nie pominął ubogiego bez ofiarowania mu jałmużny. Koń nawet jego tak już był do tego przyzwyczajony, że spotkawszy żebraka, sam stawał i póty się nie ruszył z miejsca, póki ubogi nie otrzymał datku. — Kochał też dzieci i lubił otaczać się ich gronem.

W październiku 1817 roku zachorował Kościuszko i nie powstał już więcej z łoża. Czując się bliskim śmierci, kazał sobie podać pałasz, którym dowodził pod Racławicami; wzniósł go po raz ostatni w górę ze łzami w oczach i prosił, by go z nim razem włożono w trumnę. Umarł dnia 15-go października 1817 roku. Zwłoki jego sprowadzono do Krakowa i pochowano w kamiennym, skromnej roboty grobowcu, ale w grobach królewskich, obok Jana Sobieskiego i ks. Józefa Poniatowskiego.

Lecz naród wzniósł mu pomnik wspanialszy nad inne; usypał ku czci jego mogiłę pod Krakowem. Obok mogił Krakusa i Wandy przekaże ona w późne wieki pamięć czci i miłości narodu dla bohatera, który walczył za wolność ojczyzny.

Tajemnicza legenda o pochodzeniu Napoleona.

Nie na Korsyce ale w Bretanji miał się urodzić cesarz Francji.

Czy jest choć jedna prawda historyczna, która wytrzymałaby przeciwne argumenty świadomej siebie wątpliwości?

Pytaniem tem zajmuje się historyk francuski Charles Chassé w „Ruvue de la Semaine" i zamiast teoretycznych wywodów zajmuje się zbadaniem faktu, należącego do rzędu najdostateczniej stwierdzonych.

„Napoleon I urodził się dnia 15-go sierpnia 1769 r. w Ajaccio, jako syn Letycji Ramolino i Karola Bonaparte". Tak twierdzą wszystkie podręczniki historji. Historyk obznajmiony z przedmiotem, odpowiada chłodno: Jest to bardzo prawdopodobnym, ale czy naprawdę tak było? W Bretanji krąży legenda, która podaje, że Napoleon nie był Korsykaninem ale Bretończykiem. — Podług starej tradycji miał się urodzić w wiosce, liczącej 600 mieszkańców, mianowicie w Saint Seve obok Morlaix w Bretonji.

Zamek Panauvern w Sain Seve należało przed rewolucją do hrabiego Marbeuf, który był gubernatorem Korsyki i protektorem rodziny Bonapartych. Letycja, jak mówi legenda, była metresą hrabiego Marbeuf. Do zamku Panauvern udała się potajemnie dla odbycia połogu, którego owocem miał być Napoleon. Urodzenie dziecka zapisane było w miejscowych księgach ludności, jednakowóż z początkiem drugiego cesarstwa odnośne, kompromitujące rodzinę Bonapartych, stronice księgi z rozkazu Napoleona III zostały wydarte.

Jest zresztą historycznie stwierdzonym, że Napoleon, jako uczeń w Brienne, często w czasie wakacji bawił w zamku hr. Marbeuf.

Sam Chassé, pochodzący z Bretanji twierdzi, że jeden z członków rodziny Marbeuf opowiadał mu, jakoby Napoleon rzeczywiście w tych stronach się urodził. Markiza Saint-Prix, która żyła przed rokiem 1852, zapewnie niejednokrotnie, że przeglądając księgi metryczne w kościele Saint-Seve przed panowaniem Napoleona III natrafiła na miejsce, w którym zapisano urodzenie się chłopca w zamku Panauvern, którego matka nazywała się Letycja. Córka markizy, chcąc rzecz sprawdzić przeglądała te księgi w czasie i po panowaniu Napoleona III i natrafiła na kilka wydartych kart. Stwierdzonym jest zatem urodzenie się chłopca w Panauvertu, z matki imieniem Letycja.

Legenda ta stądinąd jeszcze znajduje pewne potwierdzenie. Ksiądz Livinec, obecnie kapelan szpitalny w Brest opowiada, że znał pewną panią nazwiskiem Cerny, która w wieku lat 80 w roku 1899 zmarła. Ta pani opowiadała, że na zamku w Panauveru przechowywano kołyskę i naczynia. użyte przy chrzcie chłopca, jak również jego metrykę. Opowiadała następnie, że Napoleon III przed wstąpieniem na tron wysłał do Saint-Seve tajnego agenta, by wyciął z księgi metrycznej kompromitujące stronice.

Chassé sam osobiście przeglądał tą księgę i również stwierdził brak kilku stronic. Luka powstała stąd zaczyna się przy końcu roku 1770. Ostatni wpis nosi datę 21 grudnia. Widocznym jest, po śladach, że kilka kartek wyrwano siłą.

Wskutek tego powstała nowa teza historyczna. Napoleon urodził się jako dziecko nieślubne w jednym z zamków bretońskich. Jednakowoż główny świadek pani Cerny jest „podejrzany". Jest ona autorką kilku awanturniczych romansów, drukowanych w pismach prowincjonalnych Bretonji, a które świadczą o jej bujnej wyobraźni, której też ani w rozmowie ani w dziełach nie starała się ukryć.

Dowód dostarczony przez rzekome wydarcie kart z księgi metrykalnej również może być fałszywy. Pan Chassé udał się do miejscowości głównej (gminy) Marlaix i ten przeglądał kopje. Podług bowiem królewskiego rozkazu z r. 1786 musiano kopje metryk deponować w gminie. Tam skonstatował, że karta kopji odpowiadająca karcie, wyrwanej w oryginale w Saint-Seve, jest niezapisaną.

Jakieś ziarnko prawdy jednak w tej do pewnego stopnia sprawdzonej legendzie się ukrywa. Napoleon jako uczeń w Brienne bawił na wakacjach u hr. Marbeufa, nie mogąc z powodu oddalenia, wyjeżdżać do domu. Okoliczność ta mogła wpłynąć na utworzenie się legendy, trwającej do dzisiejszego dnia i podającej wątpliwość historycznie stwierdzony fakt.

Śpiewnik paskarski.

UMARŁ MACIEK.

Umarł maciek umarł,
Dusza wyszła z ciała
I prosto do nieba
Hen, powędrowała.

Stanął Maciek u wrót,
Pokłonił się w pięty
I pokornie prosi:
— Puść me, Pietrze święty.

Święty mu powiada:
Za wysoko chwytoś!
Tu ci nie pomoże
Choćby i som Witos!

Każdy głupi myśli,
Że jak chłop bogaty,
To już i w niebieskie
Zara wejdzie światy.

Powiedz, Maćku, prawdę
(Nie myśl o jej skryciu),
Czy zrobiłeś komu
Co dobrego w życiu?

— I i — powiada Maciek.
Po czubie się skrobie, —
Com robił dobrego,
To robiłem sobie.

Święty przebił Maćka
Wzrokiem, niby nożem:
— Pewnie, hyclu, grubo
Poskowałeś zbożem?

— Ano, com miał robić —
Maciek się użali —
Paskował chłop, dziedzic,
Wszyscy paskowali.

Na to mu znów Święty
Zapytanie czyni:
— Coś robił z markami?
— Leżą w gumnie, w skrzyni

— Na Polskę nie dałeś
Marki, ni fenika?
Co zaś miałem dawać !
Darłem z Polski łyka!

— Ha, — powiada Święty —
Daremna maruda:
Wolnym handlem wejść się
Do nieba nie uda.

Nam tu nie potrzeba
Paskarzy, ni sobków,
Niech idą do piekiel
Na czarcich parobków!

I to mówiąc Święty
Bez łeb Maćka lunie;
— Nie będziesz już myślał
Ino o kałdunie!

Potem go raz, drugi
Świętą nogą kopnie,
Aż spadł chłop do piekła
Na ostatnie stopnie. (Mucha.)

Rozmaitości.

Sztuka długiego życia.

Sto lat życia, to piękny wiek, i nie każdy może się pochwalić taką tężyzną organizmu, która mu pozwoliła na wiek Matuzalema. A jeśli nawet uda się komuś dożyć tej setki lat, to stuletni starcy są zwykle tak zmęczeni życiem, iż czekają, kiedy śmierć ich wybawi od tej męczarni.

Amerykańskie pisma donoszą jednak o pewnym lekarzu, w wieku 100 lat, który cieszy się taką świeżością ducha i ciała, iż niejeden z mężczyzn o połowę wieku odeń młodszy, mógłby mu pozazdrościć tej świeżości i czerstwości.

Dr. Smith wygłosił świeżo w pewnym towarzystwie w Nowym Jorku odczyt o sztuce, jak dożyć późnego wieku w czerstwym zdrowiu.

Całą godzinę mówił 100-letni lekarz stojąco o tym zajmującym temacie, a wskazówki jego, jak żyć należy, streszczają się w następujących zarysach:

Dożyć późnego wieku może każdy, kto wie, jak żyć należy. Każdy człowiek z natury zdrowy, o silnej konstrukcji fizycznej, i umiejący przystosować do przyrody swój sposób życia, może łatwo życie swe przedłużyć w dwójnasób ponad przeciętną miarę 50 lat.

Mając lat 99 i 7 miesięcy, można być jeszcze tak ruchliwym, jak człowiek zupełnie młody, a mogę tak twierdzić, bo ja właśnie liczę sobie tyle lat. A oto system życia szczęśliwego starca:

Trzy godziny codzień spędza on przy swej maszynie do pisania, na której kończy właśnie pamiętniki swego życia, w których podaje swe praktyczne doświadczenie, jak postępować należy, by długo żyć.

„Jedz mięso. Pij tak wiele mleka, ile tylko możesz, a gdy ci nie smakuje, to właśnie wtedy je pij. Po każdym obiedzie i kolacji śpij 10 do 15 minut. Śpij dziennie 10 godzin. Jeśli pogoda na to pozwala, nie omieszkaj spać przy otwartych oknach. Nie pal cygar, ani papierosów. Żadnych podniecających środków, żadnej kawy czarnej, ni herbaty. Trzymaj się zdala od alkoholu.

Nigdy nie siadaj w bujające się krzesło, lenistwo i brak zajęcia to pierwszy krok do grobu. Przedewszystkim staraj się żyć życiem naturalnym, strzeż się wszelkich głupstw życiowych.

Trzeba jednak dodać, że dr. Smith należy do organizacji fizycznych niewątpliwie bardzo silnych dziedzicznie, skoro matka jego dożyła 97 lat życia, zaś zaś brat 100 lat i jednego miesiąca.

Ale dr. Smith jako dziecko i młody człowiek aż po 60 rok życia był zawsze bardzo słabowity. Wtedy zaczął pić dużo mleka i to radykalnie zmieniło jego stan zdrowia. Nie rozumiem, czemu ludzie piją tak mało mleka.

Mleko jest najpożywniejszym środkiem żywnościowym dla ludzkiego organizmu. Są wprawdzie ludzie, co twierdzą, że nie mogą przełknąć jednej kropelki mleka. Ale to nonsens. Gdy człowiek pije mleko, przyzwyczaja się do tego. Zresztą siła woli to rzecz najważniejsza. Musi ona pokonać materję. Siłą woli możemy przedłużyć nasze życie.

Uwięziony djabeł. Pewna kobieta koło Piotrkowa dostała list ze 100 dolarami. Ponieważ była analfabetką, sołtys odczytał jej list, a urzędnik pocztowy poradził, by dolary złożyła w banku, co też kobieta owa uczyniła... Tymczasem w nocy stanął w oknie jej izby straszliwy, ziejący ogniem djabeł, który grzmiącym głosem zażądał pieniędzy, twierdząc, iż są djabielskie, i w razie nie wydania ich, zagroził kobiecinie okropnemi karami. Przerażona babulka zaraz rano pobiegła pędem do banku i odebrała dolary urzędnik jednak, słysząc od niej całą historję, dał znać cichaczem policji, i gdy djabeł zjawił się znów w nocy po pieniądze, wpadł w ręce władzy i okazało się, że był to — ów sołtys, który list czytał!

Humor i satyra.

Anegdoty autentyczne.

Grali w karty. Jednemu z uczestników karta nie idzie. Zły jest. Przy stoliku „kibicuje" amator — jąkała fatalny. Co chwila wtrąca się do gry, stęka, kwęka, gdacze, dogaduje... A rozpacz pyta o rzeczy prywatne, nic z grą nie mające do czynienia, czym oczywiście przeszkadza i nudzi.

Uczepił się na nieszczęście tego właśnie gracza, któremu się nieszczęści i by go pocieszyć w niepowodzeniu — pyta — o... sprawy osobiste, sądząc, iż te go najczulej dotyczą:

— Ttto pa-pa-pan się żżżeni? Ccco?

— Tak, panie... — ów odpowiada.

— Iwwwwnet?

— Tak, wnet, wnet.

— To ba-ba-bardzo ła-ła-dnie...

(Po chwili:)

— I cie-cie-cieszy się pppan na-na-na to?

— Tak, tak — cieszę się bardzo.

— A czczczy pa-pa-pańska pa-pa-pa-panna ma du-du-duży pppoooosagg?

— Duży, o, duży! — odrzuca nagabywany.

(Po chwili:)

— A wwwwo-wolno wwwiedzieć, z kkkim to pa-pan do-do-do-brodziej sssię że-że-żeni?

— Z małpą! Nareszcie wrząśnie zirytowany gracz.

— Aaaaa ttto pe-pewnie za dyspppensą — odpali jąkała — bobbbyby — było za bbbliskie po-po-pokrewwieństtwo!